



Creek

Evolution 2

Niedawno prezentowaliśmy świetny wzmacniacz Creek Evolution 2. Teraz pora na odtwarzacz, który tworzy z nim zgrabny duet.

Creek w tej grupie do tanich nie należy. Kwota przekraczająca 3000 zł rodzi już wysokie oczekiwania, ale brytyjski odtwarzacz spełnia je z nawiązką.

Budowa

Po pierwsze wygląd. Evo w tej grupie prezentuje się najbardziej elegancko. Idzie za tym jakość wykonania i zastosowanych materiałów. Przednia płyta to centymetrowy płat szlifowanego aluminium. Choćby dlatego przy pierwszym kontakcie urządzenie wygląda na droższe, niż jest w rzeczywistości. Oprócz wygrawerowanego logo, na froncie znajduje się tylko szuflada i sześć błyszczących, metalowych przycisków do obsługi najważniejszych

funkcji. Wyłącznik sieciowy to tradycyjny mechaniczny przyczek.

Z tyłu zainstalowano parę gniazd analogowych, dwa cyfrowe (koaksjalne i optyczne), sieciowe IEC i przełącznik napięcia 115/230 V. Urządzenie opiera się na czterech solidnych nóżkach. Niby szczegół, ale też dodaje uroku. Obudowa jest w całości metalowa. Plastik znajdziesz tylko w postaci szybki wyświetlacza.

Pilot także jest z metalu. Choć dosyć skomplikowany, to wykonany tak, jakby miał obsługiwać flagowego Marantza. Z zewnątrz Creek wygląda luksusowo i nie odbiega jakością od droższej serii Destiny. A kosztuje trzy razy mniej.

Front, razem z całym sterowaniem, zamknięto w metalowej puszcze, oddzielającej układy kontrolne od elektroniki

| Creek Evolution 2



w środku. Ekranowanie jest niemal kompletne, więc trudno mówić o wpływie wyświetlacza na inne komponenty. Sprawę załatwiono raz, a dobrze.

Elektronika mieści się na dwóch płytkach drukowanych. Pierwszą widać od razu – zajmuje połowę wnętrza. Zasilanie bazuje na transformatorze z rdzeniem C. Osobne odczepy dostarczają prąd do sekcji analogowej i cyfrowej. Za filtrację odpowiadają kondensatory Elny o pojemności 8200 µF każdy. Przetwornik oparto na układach Burr-Brown PCM 1796 (24 bity/192 kHz). W stopniu wyjściowym pracują wzmacniacze operacyjne OPA 2134 tej samej firmy. Zanim sygnał trafi do wyjścia, przechodzi przez przełączniki Takamisawy.

Transport pochodzi od chińskiej firmy Asatech. Pod porządnym mechanizmem znalazła się druga płytka, z układem NXP-CD10. Układ optyczny zamontowano na aluminiowych szynach. Wewnętrzne okablowanie w zasadzie nie ma. Jedyne druciki, jakie pozostały, dostarczają obwodom napięcie. Do oceny konstrukcji tego urządzenia wystarczy jedno słowo: **brawo!**

Wrażenia odsłuchowe

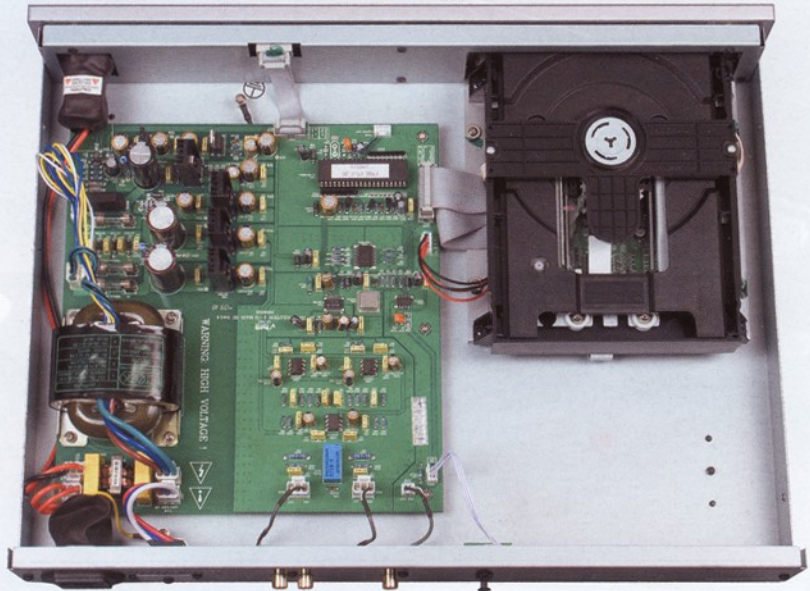
W nagraniach rockowych Creek przypomina mi Rotela. Na płycie Prince'a usłyszałem ten sam rodzaj ekspresji – nasycony, mięsisty dźwięk z soczystą górą i mocnym dołem. Jednak bas był tutaj lepiej kontrolowany. Odtwarzacz trzymał go w ryzach i nie pozwalał rozwlekać wybrzmień, chociaż akurat na tym albumie o to nietrudno. Przy skomplikowanych aranżacjach nie odnosiło się wrażenia bałaganu. Brytyjska maszyna starała się zawsze utrzymać porządek, precyzyjnie dozując sygnały w planach. Evo zachowywał się trochę jak Gamut CD-3. To oczywiście jeszcze nie ta klasa, bo i cena sześciokrotnie niższa, ale słychać było tę czystość, która sprawia, że nawet nagrania koncertowe nie traciły przejrzystości, zachowując jednocześnie energię i dynamikę.

W piosence „Beautiful, Loved and Blessed” (album „3121”) pojawiają się bardzo głębokie, energiczne tąpnięcia, wygenerowane elektronicznie. Z przekazaniem ich potęgi w zasadzie żaden odtwarzacz z tego testu nie miał problemu. Gorzej było z utrzymaniem ich w ryzach. Srebrny Creek pokazał tutaj klasę wykraczającą ponad swój segment cenowy. Z głośników przestała się wylewać magma, a pomruki zaczęły współgrać z sekcją rytmiczną, two-

rząc już nie koloryt, ale w pewnym sensie biorąc na siebie rolę stopy. Wydaje się jasne, że takie właśnie było zamierzenie producenta.

Precyzja i kontrola wybrzmień pasowały do muzyki symfonicznej. Kotły, bęben wielki i sola kontrabasów nabrały energii i nie zamazywały proporcji pomiędzy

cenę. Szczególnie do gustu przypadły mi wysokie tony. Mimo że partia prawej ręki pozostawała przejrzysta i dźwięczna, nie było mowy o rozjaśnieniu, metalicznym nalocie ani piasku. Słychać było pracę mechanizmu instrumentu, a przede wszystkim to, że grał na nim wrażliwy człowiek.



grupami instrumentalnymi, chociaż basu nie brakowało. Najbardziej podobało mi się jednak to, że brzmienie smyczków i drzewa zachowało miękkość i krągłość. A wszystko to odbywało się w atmosferze spokoju. Nie spodziewałem się, że odtwarzacz za 3000 zł da mi tyle satysfakcji ze słuchania baletów Prokofiewa i Musorgskiego. Pomimo potęgi tutti nadal można było śledzić partie fletów i obojów.

No i chyba najważniejsze – Creek buduje obszerną i uporządkowaną scenę. Zapewnia to muzyce niezbędny oddech i swobodę, które dodatkowo podkreśla lotność góry i uwolnienie alikwotów. Prezentację symfoniki podsumuję krótko: klasa.

Na koniec zostawiłem sobie „Grand Piano”. Evo 2 pokazał naturalność brzmienia fortepianu i świetnie przekazał informacje o akustyce pomieszczenia, w którym dokonano nagrania. Każdy zakres pasma został oddany bez zarzutu, jeżeli weźmiemy pod uwagę

**Absolutne minimum.
Ale sieciówka porządna.**

Niewiele tego, a efekt spektakularny. Wyświetlacz ukryty za ekranującą puszką.

Pilot solidny, ale skomplikowany.

Konkluzja

Ten odtwarzacz oferuje wszystko, czego można oczekiwać: świetny wygląd, dobre wykonanie, logiczny projekt układu elektronicznego i dźwięk, za który można by zapłacić więcej. Jeżeli stereo ma powracać do łask, to niech wraca w takim stylu.



Creek Evolution 2

Dystrybucja: Audio System
Cena: 3090 zł

Dane techniczne

Rodzaj przetwornika:	24 bity/192 kHz
Pasma przenoszenia:	1 Hz – 20 kHz
Zniekształcenia:	0,0008%
Sygnal/szum:	110 dB
Wyjście analogowe:	2 V RCA
Wyjście cyfrowe:	koaksjalne, optyczne
Wyjście słuchawkowe:	-
Wymiary (w/s/g):	7/43/34 cm
Masa:	6 kg

Ocena

Neutralność:	●●●●●
Dynamika:	●●●●●
Stereofonia:	●●●●●
Przejrzystość:	●●●●●
Muzykalność:	●●●●●
Bas:	●●●●●
Brzmienie:	●●●●●
Jakość/cena:	●●●●●

